Nr. 23. W Tarnowie 5go grudnia 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Mowa Najprz. JX. Arcybiskupa Teodorowicza
wśród rozpraw sejmowych 28. października 1905.

Tak w sprawozdaniu szan. prezesa Akademii Umiejętności, które nazwałbym arcydziełem w swoim rodzaju, bo drga w niem struna delikatnego i subtelnego odczuwania wszystkich kwestyj szkolnictwa, wchodzących w zakres moralnego i duchowego wychowania—jak i w słowach, jakie przed chwilą wypowiedział czcigodny poseł (Kozłowski), który przedemną miał głos — dopatruję się silnego akcentu, położonego na naukę religii i na traktowanie tej nauki w szkołach; powiem akcentu aż nadto słusznego, a jako pochodzącego ze strony panów *(mowca zwraca się ku prawicy)* szczególniej cennego. Bo doprawdy zmieniają się nasze role. To nie my biskupi idziemy do panów, ażeby was zachęcić i wam prawić nauki o związku religii ze szkołą, lecz raczej to wy panowie przychodzicie do nas, ażeby nam się przypomnieć.

Na szczęście mogę was panowie zapewnić, że nietylko platonicznie, ale i w praktyce liczymy się bardzo z postulatami waszymi, które są i naszymi. Mogę tem samem uspokoić szan. Panów, że książęta Kościoła bardzo poważnie wzięli sprawę nauki religii w swe ręce. W roku zeszłym odbył się zjazd, pierwszy może od wieków, zjazd wszystkich książąt Kościoła, na którym między innemi wniesiono memoryał, podpisany w imieniu episkopatu przez trzech arcybiskupów, na ręce pana namiestnika; obecnie przed kilkoma dniami obradował do roku już trzeci zjazd z rzędu.

Na każdym z nich, wśród narad bardzo żywych, kwestya wychowania publicznego, a w szczególności szanowania religii, była podnoszoną i nie rozeszliśmy się bez powzięcia praktycznych uchwał. Stwierdzając objaw jednomyślności starań naszych z postulatami waszymi, pozwolę sobie jednę uczynić uwagę: pozwolę sobie powiedzieć, że *nauka religii*, chociażby udzielana według najlepszych podręczników, chociażby głoszona przez najlepszych katechetów, *jeszcze nie jest wszystkiem i nie osiągnie zamierzonego celu, jeźli zarówno szkoła, jak rodzina i społeczeństwo całe współdziałać z nią nie będzie.* Religia podobną jest delikatnej roślinie, która nie dość, że sama w sobie jest subtelną, ale nadto jakkolwiek ziarno ma zdrowe, potrzebuje jeszcze gleby, na którejby się rozrastać i krzewić mogła. Nie odparowuję temi słowy strzały kornie i miłośnie ku nam wypuszczonej, ale niejako dodaję i uzupełniam wspólne dążenie nas duchownych i was świeckich, Panowie, zwracając waszą uwagę na potrzebę akompaniamentu powołanych czynników w tem, co Zbawiciel nazwał jedynie koniecznem.

Mowa czigodnego mego poprzednika uwalnia mnie od obowiązku dotykania spraw kwestyi religii, o ile te są w szkolnictwie dzisiejszem upośledzone.

Pozostaje mi tylko dotknięcie moralnej potrzeby współdziałania. *Potrzeba współdziałania harmonijnego religii i szkoły* nie pozwala na dyssonanse pomiędzy wykładem religii, a wykładem innych przedmiotów szkolnych. Bo to nie dosyć na tem, kiedy katecheta swą lekcyę choćby z zapałem, gorąco wypowie, ale jeszcze ponadto potrzeba, ażeby i w całym systemie nauk, czyto w szkolnych podręcznikach, czyto w wykładach, nie było sprzeczności, któreby przemazywały i przekreślały, lub w podejrzenie i wątpliwość podawały to, co przed chwilą katecheta za święte i nieomylne głosił.

Nie oskarżam tu — zastrzegam się — naszego nauczycielstwa pod tym względem, ale niestety są fakta, poruszane nawet w sprawozdaniu JE. p. prezesa Akademii, który zbyt wielkim optymizmem w tej mierze unosić się nie pozwala i owszem nakazuje baczność i czuwanie.

W sprawozdaniu właśnie odczytałem wzmiankę o szkole krakowskiej żeńskiej, będącej pod zarządem Rady szkolnej, w której dzieją się rzeczy prawdziwie u nas jeszcze niesłyszane. Znam tę sprawę bliżej; wtedy bowiem właśnie bawiłem w Krakowie, gdy była przedmiotem żywych dyskusyi—i z najautentyczniejszych ust dochodziły mię bardzo smutne szczegóły.

Oto nauczycielki zakładu, będącego pod nadzorem Rady szkolnej, stawały wprost publicznie pod sztandarem bezwyznaniowości, chełpiąc się zeń i szykanując inne, które jeszcze wierzyć śmiały, a kiedy przychodziło do modlitwy panienek, wtedy nauczycielki demonstracyjnie okazywały, że modlić się nie myślą, gdzieś tam bębniąc po szybach. Więc i ja również z panem prezesem Akademii zapytałem Radę szkolną, co się dzieje z tym zatrważającym faktem, który miał miejsce na krakowskiej ziemi, a więc tam właśnie, gdzie to rodzice z za kordonu, chroniąc dzieci przed szkołą trującą ducha, dają z całem zaufaniem swe dzieci — w tej myśli i nadziei, iż kordyał wiedzy złączonej z narodową tradycyą, schowany pod cieniem skrzydeł prastarego grodu, dzieci ich od złego uchroni, że ideałami i miłością wiary i ojczyzny przepoi.

Niestety w atmosferze zakładu dzieci ich chłonąć w siebie musiały owego ducha bezwyznaniowego, przed którym się właśnie chroniły, uchodząc z za kordonu; a nieraz za śmiercią moralną szła w tropy i śmierć fizyczna. Bo może pomiędzy *samobójstwami*, które prawie epidemicznie w tych szkołach w gronie panien zapanowały, a między nastrojem, jaki w tym zakładzie niektóre nauczycielki budziły, dałby się dostrzedz związek i powinowactwo.

Powtarzam raz jeszcze, że z szczegółów nie chcę czynić żadnej zasady, ale chociaż to są objawy wyjątkowe, to jednak lekceważyć ich nie wolno, owszem zestrzelić nam należy myśli, zestroić, obmyśleć, jak podobnym faktom zapobiedz na przyszłość. Obok harmonijnego działania doktryny z nauką religii potrzebnem jest jeszcze współdziałanie rodziny, społeczeństwa i szkoły przez *przykład religijności*, objawiającej się w religijnych praktykach.

To darmo, przezacni Panowie! Religia nie jest tylko samą nauką dogmatyki i etyki; religia katolicka jest żywym organicznym związkiem z praktyką. To, co mieści się jako zasada religijna w duszy ludzkiej, przelewa się w czyny, przedewszystkiem zaś w czyny religijne, w których dusza za pomocą Sakramentu i modlitwy zespala się ze swoim Bogiem.

Nie myślę tu stawiać żądań, które w obecnym stanie szkolnictwa i przy obecnych ustawach byłyby zresztą daremne. Ale tyle mi się powiedzieć godzi, że jeżeli szkoła, rodzina i społeczeństwo taki nacisk kładą na potrzebę nauki religii, to niech nie przeoczają, że na nich ciąży także powinność przyświecania przykładem religijnych praktyk.

System ów praktyk religijnych jest przestrzegany, nakazany i egzekwowany przez szkołę. Ale rodzinie przypada w udziale okazać dzieciom całą doniosłość i znaczenie tych praktyk dla ich duchowego życia, naginać ich wolę do karnego, ścisłego, skrupulatnego przestrzegania takowych i apostołować słowem, a przedewszystkiem przykładem. Lecz jakże to często katecheta zamiast poparcia spotyka się z gorszącem lekceważeniem i złym przykładem rodziny! W szkole dziecko słyszy, iż post obowiązuje pod grzechem i to ciężkim; w domu zastawiają bez ceremonii mięsne potrawy, może ze słowem uspokojenia jego skrupułów, iż post to przesąd średniowieczny, któryby już czas było zarzucić. Szkoła egzekwuje obowiązek słuchania Mszy św. w niedziele i święta; katecheta czyta katalog, a prawo szkolne karze surowo uchylanie się od obowiązku. W domu tymczasem syn patrzy na to, jak ojciec prześpi sobie czas Mszy św. lub namawia go, by dla jakiej wycieczki kościoła zaniechał; ze szkołą ojciec sam sobie poradzi, skoro świadectwo słabości wystawi. Prawo szkolne nakazuje spowiedź parę razy do roku, syn zaś wie o tem bardzo dobrze, że ojciec np. od ślubu jeszcze się nie spowiadał. Ot i macie walkę zainaugurowaną pomiędzy szkołą i Kościołem z jednej, a rodziną z drugiej strony. O tej walce powiedziećby można słowa Jana Pawła Richtera: „Edukacya dzisiejsza“ — mówi autor „Tytana“ — „podobną jest do Arlekina z komedyi włoskiej, występującego na scenie z plikiem papierów w każdem ręku. Co masz w prawem ręku? — pytają go. — Rozkazy przeróżne — odpowiada pajac. — A w lewem? — Polecenia, przeciwne pierwszym! — Przerażający to zaiste obraz walki“!

I to walki nie o rzecz marną, ale o istotę i rdzeń religii samej, bo walki o zasady np. takie: czy posłuszeństwo Kościołowi obowiązuje, czy też nie? Czy praktyki religijne są czemś doradzonem, dodatkowem, czy też nakazanem, w sumieniu obowiązującem? Czy Sakramenta są arteryami wprowadzającemi życie wyższe do duszy, czy też znakami bez znaczenia? W tej walce w grę wchodzi sama dusza religii. Kto w tej walce zwycięży, bo ktoś zwyciężyć musi, chyba łatwo przewidzieć, skoro się zważy szanse wojujących. Po jednej stronie staje to, co pochlebia ludzkiej zepsutej naturze, co ją zwalnia z wszelkiego wędzidła, po drugiej to, co ją ujarzmia, chociażby w imię obowiązków i Boga. Pierwszym walczącym jest rodzina, której powagę we wszystkiem dziecko uznawać nawykło; sprzymierzeńcem zaś jej są węzły krwi, siła przywiązania i miłości. W drugim rzędzie stają Kościół i szkoła, pozbawieni tych naturalnych,

tak silnych pomocników, może obojętni dla dziecka. Smutne doprawdy zwycięstwo nieraz długoletniej walki, z której często sobie dziecko wprost sprawy nie zdaje, ale która tembardziej dla duszy jego jest niebezpieczna; siła bowiem atmosfery domowej i przykładu narzuca przemocą mnóstwo nieuświadomionych wniosków i zasad filtrujących tajemnie duszę, stwarzając w niej nałogi, przeciwko którym daremnie będzie walczył zdrowy rozum, domagający się konsekwencyi pomiędzy wierzeniami a czynem.

Praktyki wiary odbywa dziecko jako uczeń, z konieczności pod presyą paragrafu szkolnego, ale pociesza się tajemnie myślą, że z nich wyrośnie, jak się n. p. wyrasta z mundurku szkolnego. Złoży je istotnie wraz ze szkolnem ubraniem, bo też one nigdy nie wpiły się w jego duszę i były jak suknia narzucone zewnętrznie. I niechaj się nawet nie pociesza w tem smutnem zwycięstwie rodzina tą myślą, iż skoro jej wystarczy, w jej naturalnem przeświadczeniu, jakiś nieograniczony sentymentalizm religijny, że to wystarczy także i dzieciom. Dzisiejsze pokolenie żyje jeszcze resztkami epoki żywszej wiary i porywów ku Bogu, ale nowemu cóż zostanie?

Prócz praktyki religijnej ideał religijny domaga się jeszcze czegoś innego, by się mógł w duszy przyjąć: domaga się atmosfery moralnej, czystej i wysokiej.

Co prawda, religia sama na moralność oddziaływa, ale jeżeli atmosfery podnioślejszej jest zamało w przygotowaniu, dusza staje się niezdolną do wchłonięcia w siebie posiewu żywej wiary. Jakże to smutny bilans rachunku, czynionego pod tym względem!

Czy szanowni i dostojni Panowie nie podnosiliście sami—już to na posiepzeniach komisyi szkolnej, już też w tem sprawozdaniu przezacnego prezesa Akademii — smutnych pod tym względem u młodzieży objawów? Zmysł moralny naszej młodzieży się kazi.

Patrzcie na tego młodego człowieka, który wstępuje w progi gimnazyum, żegnany przez swoich rodziców błogosławieństwem, a zarazem z nadzieją lepszej przyszłości!

Idźcie za nim, bieżcie w jego ślady, dotrzyjcie do duszy wtedy, kiedy niby kwiat ku słońcu, rozchyla się ku samodzielności, poczuciu swej jaźni i indywidualności; kiedy myśl zbudzona kręgi świateł roztacza, niby świecznik osadzony w duszę, okraszony żywą wyobraźnią młodości. Wejrzyjcie w tę duszę, a raczej ścigajcie ją w chwili jej przedobrażenia i upełnoletnienia się i baczcie, co ją przejmuje i wstrząsa.

Młodzieniec, strawiwszy materyał lekcyi szkolnej, ucieka do świata, w którym tak lubi młodość szybować — do świata marzeń. I bierze do rąk swoich *książkę*, która jego wyobraźnię ukoi, a jego ideały podniesie.

I proszę zacnych Panów, ileż to razy książka taka, zamiast coby miała duszę młodzieńczą jeszcze szerzej otworzyć i nad nią samą podnieść, miasto coby rozdmuchiwała ognie szlachetne ideału, jakie były tam przez dom rodzicielski wrzucone — w tem młodem sercu przeciwnie wręcz je sprofanowała—i co tam było czystego, podniosłego, na śmietnik wyrzuciła! I niestety, nie jedna lub druga książka, przypadkiem zabłąkana, pełni taką smutną misyę, ale prąd cały wiejący z dzisiejszej literatury, przebiega raz wraz serca młodzieży, stając mu się codziennym pokarmem, a raczej duchowym, sztucznie podniecającym narkotykiem.

I cóż myślicie? Pewno ten młodzieniec będzie taką ksjążkę w ukryciu tajemnie połykał? Nie, przeciwnie — nie ma powodu ukrywania, bo książka ta, która duszę młodzieńca upaja haszyszem, budzi w niej nieskończone pragnienia, a w chwili, gdy niemi gnany, duszę swą w nich roztoczyć pragnie, zręcznie mu jad zmysłów podsuwa — książka, która zabija w nim zapał do czynów i życia przez niejasne, mgliste, nieujęte ideały, która zamiast coby go pchała w szczytną służbę obowiązku, każe mu się chorobliwie zajmować własnem swojem „ja" — książka, która w zamian za silne i potężne uczucie darzy tylko chorobliwą, sztuczną, wmówioną wrażliwością, która w imię podniet niezdrowych, zwalnia z wszelakich obowiązków i powinności i która całym tym chorobliwym wywołanym stanem duszy, jeszcze się szczycić każe, a wbijając w pychę swego wychowanka, uczy go gardzić ludzkością całą — taką książkę, a raczej takie książki, bo ich legion, opinia publiczna w zamian za świetną stylu szatę, z treści rozgrzesza! I nie ukrywa jej, ale owszem na ołtarze swe wysokie wynosi, na skronie jej twórców wije laur chwały, panteony za życia im stawia i kult boski ich głosi, a tak wysoko pod niebiosa swych ulubieńców wynosi, że wielcy wieszcze przeszłości, jak Mickiewicz i Krasiński, co brzmiącemi słowy stukać umieli do serca współbraci, okazują się zdala niby mali pigmeje.

O nich to czasem szepce się na ucho, ba czasem i głośno, dzisiejszej młodzieży, iż to są przestarzali starzy bajarze *(Brawa)*, którzy muszą miejsca ustąpić nowym, wyżej i wyżej idącym *(Brawa i oklaski)*.

Być może, że z prądu nowego, z żużli niezdrowych, z rudy, da się jeszcze wytopić złoto, ale zanim to nastąpi, ileż złego tymczasem wyrośnie, jakaż *walka znowu cicha a tajemnicza pomiędzy ideałem religijnym a tym, który literatura rozpylał!*

Gdy wiara głosi zakon moralności, tu młody człowiek uczy się wielbić nową, tak zwaną „*Herren-Moral*", która wyrasta poza granicami złego i dobrego; gdy wiara każe wglądnąć w siebie, by wszedłszy w własne nicestwo, tem lepiej się oprzeć o Bożą łaskę i duszę swą rozwijać; ta moralność wchodzi w siebie po to tylko, by swój egoizm potęgować i by niezdolność do czynów pychą uświęcać. Gdy z wiary rodzi się miłość, która użyźnia ludzkość, to serce, z którego wystrzela ów prąd, niesie w sobie zimny skalpel krytyki, która wszystko analizując, wreszcie samo ludzkie jestestwo przeanalizuje i zaprzeczy.

Lecz idźmy w rozbiorze dalej.

Wyobraźni młodzieńca nie dosyć na suchej mowie książki; szuka on silniejszej podniety, a tę daje *teatr*. Tu już myśl cicha odziewa się barwą kraśną słowa i tu życie przedstawione nie linii i wierszy pochodem, ale w korowodzie osób, które w grze aktorów zapomnieć każą o świecie marzeń i zamieniają je nieomal w oczywistość. Te dramaty duszy wyrwane z ukrycia, dobyte na scenę, zmuszają widza, by część życia przeżył za sceną, zmuszają szczególniej młodzieńca, u którego życie mniej się ślizga po rzeczywistości, a bardziej w rojeniach marzeń i złudzeń.

Jakiż to bogaty aparat dźwiga w sobie teatr! Nie ten aparat szat, dekoracyi, gry aktorów, ale ten duchowy, który rządząc światem wyobraźni, obleka ideały drgającem i kipiącem życiem! Jakoż on jeszcze bogatszy i jeszcze cenniejszy dla młodzieży narodu rozbitego, gdzie tyle bogactw duchowych kryje się w katakombach minionych wieków! Ileż to ideałów zdoła teatr od zatraty uratować, ile nowych wskrzesi i w duszę wnieść zdoła..... jeźli zechce, jeźli swe posłannictwo zrozumie i pokocha!

I czy je spełnia?

Nie ja tu chcę sąd wydawać.

Przedemną oto przemawiali wytrawni pedagogowie, mężowie kochający sztukę i rozumiejący ją—i od nich to panowie nie słyszeliście nic, jak tylko skargi żałośne i ubolewania, będące wyrazem ogólnej opinii, iż teatr swego zadania szczytnego nie spełnia.

Ach gdyby tylko tyle! Słyszeliśmy od nich ponadto, iż teatr dziś poczyna się stawać już nietylko apostołem skażenia ale wprost ideałów przewrotowych!

Opowiadał właśnie jeden z szanownych posłów, iż był w teatrze na przedstawieniu, gdzie grano kawałek, wprowadzający w duszę wprost namiętność zemsty społecznej i nienawiści brutalnej; miejsca silniejsze były oklaskiwane przez młodzież. Taka też namiętność zdradzała się w niespokojnych ruchach, błyszczących dziko źrenicach, iż znać było, jak młoda, gąbczasta dusza z desek teatralnych brała w siebie nietylko słowa, ale same uczucia zemsty i nienawiści, które na tę chwilę niepodzielnie nią owładnęły!

I nie dziwiłbym się wcale—dodał właśnie tu mnie słuchający poseł—gdyby ta młodzież, przyszedłszy potem wprost z przedstawienia do moich komnat, tę samą niszczącą robotę powtórzyła na mych meblach, druzgocąc je, jakiej była świadkiem na deskach teatralnych.

Siła uczuć, jakie owładnęły młodzieżą, była potężniejsza od wszelkiej refleksyi.

Zapewne nie myślę uogólniać tego, co mówię; nie chcę się rozejść z nadzieją, że teatr spełniać jeszcze będzie swoje posłannictwo. Ale, szanowni i dostojni Panowie, zechciejcie wierzyć, iż nieraz nie mamy znów czasu na dalekie odkładanie; pomiędzy jednym wieczorem przedstawienia, w którym dusza młodzieńca rwąca się do krainy jaźni i wyobraźni, by pić z podanej czary ideału, pomiędzy studencikiem oklaskującym aktora, a między późniejszym apostołem przewrotu, który wejdzie w społeczeństwo, ażeby wszystko niszczyć i druzgotać, może panować bliższy związek, aniżeliby się to nam wydawało. (*Brawa*).

Umyślnie nie mówię o innych sposobach deprawacyi młodzieży, bo uważam, że chociaż inne są same w sobie gorsze, ale te środki zepsucia, które złe kraszą ideałem i podniosłością, są niebezpieczniejsze, a ich jad jest bardziej trujący; one też stają się wodzami, które tamte inne za sobą wodzą.

Szanowni i przezacni Panowie! Któż dziś nie ubolewa nad naszą młodzieżą? Biedna ona! Lecz w chwili, kiedyby ktoś na nią chciał cisnąć kamieniem, o, niechaj raczej wprzód wejrzy w siebie samego, niechaj się zapyta, czy gdyby on przez to wszystko przechodził, przez co ona dziś przechodzi, gdyby on żył w atmosferze, w której ona dziś żyje i oddycha — czyby jego historya duszy innymi potoczyła się i lepszymi torami, niźli jej? Ja sam pierwszy, zadając sobie to pytanie, nie mógłbym na nie odpowiedzieć, że byłbym lepszy niż oni.

Biedna nasza młodzież! To jedno sobie powiedzieć musimy. „Biedni rodzice"! Jeżeli oni jednak nie dbają o nią, jeżli o duszy

nie myślą, a w pogoni za chlebem chcą widzieć przyszłość jej w jedynym blasku karyery, to odwrócę się od nich, bo nie warci są żalu i zawołam: „Biedne, tem biedniejsze społeczeństwo, biedna jego przyszłość“! (*Brawa i oklaski*).

Ale nie chcę was, szanowni Panowie, prowadzić ku ciemnym tylko i rozpaczliwym obrazom. Nie chcę, byście opuścili ręce, przeciwnie, weźmy się społem, okólmy naszą młodzież, ratujmy ją. (Dn.).

Poglądy etyczne Paulsena.

(Dok.) Odetchnijmy trochę, by się przypatrzeć pobocznym spostrzeżeniom Paulsena. Filozof ten, stawiając swą teoryę utylitarną, że to dobre, co korzyść przynosi, konsekwentnie musi głosić i głosi znane hasło, że cel uświęca środki. W rzeczywistości przyznaje, że zasadzie tej w teoryi nic nie można zarzucić (ist in thesi unbedenklich), lecz w praktyce nie da się zastosować i racya jest ta, że człowiek poszczególny nie może poznać wszystkich skutków czynu, więc skutki złe nieprzewidziane mogłyby przeważyć nad dobrym zamierzonym, przeto stosując się do tej zasady moglibyśmy w bilansie ostatecznym szkodę ponieść.

Skoro dla P. Boga nie ma miejsca w wszechświecie i w etyce, to człowiek jako członek społeczeństwa sam sobie jest celem, przeto wolno rozporządzać człowiekowi swem życiem; samobójstwo też uważa Paulsen za dozwolone w pewnych wypadkach a mianowicie twierdzi, zupełnie tak samo jak Stoicy starożytni, że wolno odebrać sobie życie, gdy dobro publiczne tego wymaga, gdy kto nie może znieść przykrości, lub też gdy nie może prowadzić życia cnotliwego.

Kłamstwo jest w potrzebie dozwolone (die Nothlüge), np. w handlu, dyplomacyi, w ogóle wtenczas, gdy zaufania nie podkopuje (kiedy się to dzieje?); natomiast odrzuca kłamstwo ze słabości lub z obawy pochodzące (die Schwachheitslüge, Angstlüge).

Państwo jest źródłem wszelkich praw, stąd głosi prawną wszechmoc państwa, czyli wyraża to samo negatywnie: państwo nie może działać nieprawnie chociaż może działać niesprawiedliwie. Jeżeli się zważy, że normą moralności są według Paulsena obyczaje narodów, a sumienie jest tylko „obyczajem w świadomości osobnika“—i z tem zapatrywaniem zestawi się wyżej wyłuszczone poglądy, to zrozumiemy teraz, że Prusacy, głosząc względem Polaków hasło „ausrotten“ i wykonując je, brutalnie gwałcąc prawa na-

turalne najświętsze, znajdują zupełnie usprawiedliwienie w filozofii Paulsena. Jeszcze od Malborga te same idą hasła i tesame obyczaje. Widać, że one tak weszły w krew pruską, iż wpływają nawet nawet na sposób myślenia filozofa niemieckiego.

Logicznie rzecz biorąc, według przekonań Paulsena nie mamy co mówić o zasadach etyki, by niemi kierować się w życiu, lecz należy mówić o objawach etycznych; wykreślić należy słowo „moralista“ a podstawić na jego miejsce „etnograf“ lub „folklorysta.“

Paulsen nazywa swą etykę ewolucyjną, a to z dwóch powodów. Najpierw oświadcza się przeciw wszelkiemu dogmatyzowaniu w filozofii tj. uczy, że żadna filozoficzna prawda nie jest stałą lecz wszelkie poglądy zmieniają się; co dzisiaj jest prawdą, to za 100 lat będzie fałszem. Tak i w poglądach etycznych minął okres starożytny, w którym przeważał rozum; starożytni uważali za główne zadanie poznać cel człowieka; minął okres chrześcijański, którego znów cechowało akcentowanie woli, mającej za główne zadanie miłować Boga i bliźniego; teraz nastał okres nowy z charakterem niezdecydowanym, okres którego zasady są wypływem dwóch poprzednich, a który także jest przejściowym. Nazywa się ewolucyonistą i z tego powodu, że opierając się na teoryi Dorwina wyprowadza władze psychiczne i obyczaje ludzkie od popędów zwierząt i ich instynktowych czynności; np. zawiść samców podczas tokowania ma być zarodkiem wstydliwości małżeńskiej!

Co do socyologii, to według niego własność prywatna pochodzi od państwa, a socyalizm jest mrzonką, gdyż przypuszcza idealne charaktery ludzi, jakich niema w rzeczywistości. Wyraża jednak spostrzeżenie swe, że świat cały socyalizuje się; nagłe zniesienie własności prywatnej jest niemożebne, za to powolny rozwój socyalistycznych idei jest widoczny i on ma przyszłość przed sobą.

Rozwiązanie kwestyi żydowskiej widzi w asymilacyi żydów; uważa za niesłuszne, by oni, mając przewagę ekonomiczną, rządzili nami zarazem i czuli się obcymi.

Z tego, co się powiedziało, łatwo odgadnąć stosunek Paulsena do chrześcijaństwa. W ogóle oświadcza się za religią i uznaje jej potrzebę. Oczywiście trzeba to wyrażenie brać po paulsenowsku, mianowicie w ten sposób, że człowiek za młodu kształci się opowiadaniami religijnemi, których się pozbywa, gdy na tyle podrośnie, że zdolnym się stanie do abstrakcyi, do kierowania się rozumem naturalnym.

W tem znaczeniu piękne słowa głosi dla religii; jednakowoż nikt może tak bluźnierczo nie wyraził się o modlitwie, jak Paulsen.

Lepiej tego nie powtarzać. Uważając chrześcijaństwo za etap w rozwoju ludzkości, oświadcza się przeciw katolicyzmowi, przylepia łatki i protestantyzmowi, przyznaje jednak, że wszyscy żyjemy jeszcze pod wpływem chrześcijaństwa. Nie podoba mu się w protestantyzmie brak ceremonii, a zamknięte kościoły w dnie powszednie mówią do niego: „żyj dla ziemi; nie myśl o przyszłości“. Teraźniejsze chrześcijaństwo odstąpiło od dawnych zasad, zabraniających „sprzeciwiać się złemu“ i „sądy między sobą miewać“, bo czci bohaterów wojny i dni pamiątkowe rozlewu krwi obchodzi uroczystościami i pozwala wiernym do sądu drugich pozywać.

Bardzo ładna w etyce Paulsena jest polemika z pesymizmem i może nikt tak Schopenhauera nie wysmagał, jak on. Pesymizm według niego nie jest teoryą, lecz wylewaniem żółci przez zgorzkniałego człowieka. Nie jesteśmy w stanie ułożyć bilansu przyjemności i nieprzyjemności z jednego dnia, a cóż dopiero mówić o całem życiu. Życie ma wiele przykrości, ale i wiele przyjemności; cierpienia obok pedagogicznego znaczenia mają wartość, bo bez nich życie nie miałoby powabu. Na świecie więcej jest dobrych ludzi niż złych, więcej mądrych niż głupich; z postępem kultury mnożą się potrzeby i cierpienia, ale też mnożą się środki zaradcze i przyjemności; przez kulturę ludzkość nie jest nieszczęśliwą.

Chłosta też lubieżność i obrzydza ją młodym ludziom, akcentuje zaś miłość bliźniego, miłosierdzie. Mówi: gdy jesteś uciśnionym i czujesz się opuszczonym, uczyń co dobrego komu, a znajdziesz ulgę. —

Jaką wartość dla życia miałaby Paulsenowska etyka? Czyby potrafiła człowieka utrzymać na drodze choćby tych cnót, które on sam zaleca? Sądzę, że nie. Przeczącą mą odpowiedź opieram na tem przekonaniu, że żadna etyka niezależna, bez Boga osobistego, nie może na człowieka skutecznego wywierać wpływu, nie potrafi namiętności ludzkich przezwyciężyć. Według Paulsena człowiek, umierając, łączy się z wszechistotą i na tem polega jego nieśmiertelność. Nie przyjmuje więc sądu Bożego, którym człowiek broni się od złego. Jakąż więc broń podaje Paulsen człowiekowi na chwile pokus? Oto myśl, która na łożu śmiertelnem człowieka może trapić, że niczem nie przysłużył się do postępu ludzkości. Czy ta broń wystarczy? Pomińmy już tę uwagę, że człowiek może nagle umrzeć, więc nie będzie miał czasu na rozmyślanie — ale skoro ze śmiercią kończy się wszelki osobisty interes człowieka, a chwila wyrzutów sumienia na łożu śmierci trwa tylko krótko, to przecież sowicie opłaci się całe życie nie dbać o moralność, uży-

wać w imię hasła: après nous le deluge, czyli jak się jeden z pisarzy wyraził: „po naszej śmierci, niech się niebo zapadnie i skowronki nawet zgniecie — nic mię nie obchodzi, bylem ja użył“.

Analizując poglądy Paulsena i zestawiając je z poprzednikami jego, poznamy Paulsena jako eklektyka. Widać w nim Spinozę panteistę, widać w teoryi o celu człowieka myśli Shaftesbury'ego; obyczaje narodu są dla człowieka normą rozkazującą w formie imperatywu kategorycznego Kanta; według tegoż filozofa uważa Paulsen religię i dogmaty za symbole; potępiając rozlew krwi, bardzo żywo przypomina Tołstoja; o samobójstwie nie mógłby inaczej powtórzyć swych poglądów Zeno lub Seneka.

Porównując etykę Paulsena z etyką chrześcijańską, przychodzimy do przekonania, że długie jego wywody filozoficzne w dwutomowem dziele, obserwacye stosunków ludzkich, zagłębianie się w duszę ludzką, jakkolwiek to wszystko dużo pracy i trudu kosztowało, przecież nie zrównoważy co do wartości tej prostej a wielkiej myśli św. Pawła: „A nadewszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“ (Kolos. III., 14) i nie wskaże drogi życia jaśniejszej, niż te słowa: „Boga się bój, a strzeż przykazań Jego, to jest bowiem wszystek człowiek“. (Eccle. 12, 13).

Ks. dr. Karol Szczeklik.

Kazanie na uroczystość św. Mikołaja Biskupa.

„Panie! dałeś mi pięć talentów, a otom drugie pięć zyskał”. (Mat. r. 25).

(O istnieniu Boga).

Znaczenie dzisiejszej Ewangelii św. jest to, iż Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, odchodząc do Ojca Swego Niebieskiego, przypomina nam, żeśmy odebrali od Boga talenty tak wewnętrzne, jako to: powołanie do wiary św. chrześcijańsko-katolickiej, zdrowie, rozum, pamięć i t. d., jako też i zewnętrzne, tj.: majątek, honory, urzędy, a nawet Sakramenta św., Mszę św., Anioła Stróża, św. Patrona Mikołaja itp. Tak jest w rzeczy samej. Odebraliśmy od Boga i odbieramy codziennie różne talenty, ale nie do dowolnego użytku, lecz na to, ażebyśmy żyjąc na tej ziemi, nie zakopywali ich na wzór niegodnego sługi, lecz zarabiali nimi na zbawienie wieczne.

O tym zamiarze Boskim był przekonany dobrze dziś uroczystujący Mikołaj święty, który talentami od Boga odebranymi, przez

całe życie pracował na zbawienie swoje i bliźnich. Ta prawda okazała się na nim zaraz po narodzeniu; on bowiem, będąc niemowlęciem, we środy i piątki pokarmu macierzyńskiego nie chciał brać tylko raz na dzień i to w wieczór, który to sposób poszczenia przez całe życie swoje zachował. Doszedłszy wieku mężkiego w bojaźni Boskiej i nieporównanych cnotach, gdy został kapłanem, starał się coraz więcej dorabiać owymi talentami. Chcąc zwiedzić miejsca święte, po których sam Chrystus Pan chodził, udał się w tym celu do Palestyny. Powróciwszy ztamtąd szczęśliwie do ojczyzny swojej, obrany został mimowolnie Biskupem Mirryńskim. Gdy bowiem rozmyślano długo, kogoby obrać, zgodzili się nareszcie wszyscy na to, aby ten był Biskupem, który nazajutrz pierwszy do Kościoła przyjdzie. Mikołaj św., nie wiedząc o niczem, szedł w nocy według swego skrytego zwyczaju na modlitwę do kościoła. Gdy go tedy spostrzeżono, porwano go i Biskupem obrano.

Na tym wysokim urzędzie będąc, starał się jak najdokładniej uczynić zadosyć obowiązkom powołania swego, wiedząc o tem dobrze, że na sądzie ostatecznym każdego duszpasterza dwojaka czeka odpowiedzialność, t. j. za siebie i za tych, którym przewodniczył. Dlatego też ustawicznie dawał pilną baczność na dyecezyanów sobie powierzonych i wszystkim dobrze czynił. Był on prawdziwym przyjacielem cierpiącej ludzkości i obrońcą niewinnie prześladowanych; gdy bowiem starosta Mirryński trzech ludzi niesłusznie oskarżonych na śmierć skazał, św. Biskup sam własną ręką miecz katowski zatamował i u cesarza Konstantyna wyjednał im nietylko darowanie życia, ale i wolność. Czyż mam wspominać o tem, jak on na sieroty i ubogich złota nie żałował? Wszak to będąc jeszcze młodzieńcem, gdy go rodzice odumarli, cały majątek, który na niego przypadł, rozdał ubogim! Drugie zdarzenie, które nadzwyczajne miłosierdzie i wspaniałomyślność tego św. Męża wyjaśnia, jest następujące: Pewien ubogi mieszczanin, mając trzy córki dorosłe i nie mając żadnego majątku do wyposażenia ich i dalszego utrzymania, zamyślał je oddać wszetecznemu życiu. O czem dowiedziawszy się Biskup św. i chcąc je wybawić od zguby wiecznej, nocną godziną tyle pieniędzy do stancyi owych panien przez okno wrzucił, ile wystarczyło na ich uczciwe wyposażenie, tak iż niebawem wszystkie za mąż poszły. Ztąd też pochodzi, iż na obrazie św. Mikołaja przedstawiane bywają trzy młode osoby, jak gdyby wskrzeszone. I bardzo słusznie! On bowiem, wybawiając je od upadku i zguby, do której się już nachylały, wskrzesił je niejako i do życia moralnego przywrócił. — Ale, chrześcijanie, gdybym

wszystkie cnoty i dobre czyny tego św. Biskupa chciał dostatecznie opisać i należytą Mu pochwałę oddać, nie wystarczyłoby mi podobno czasu dnia dzisiejszego; zaczem to tylko zaznaczę w ogóle, że On podług dzisiejszej Ewangelii św. starał się jak najusilniej łaskami i darami od Boga odebranymi dorabiać zbawienia swego i bliźnich. On to zaiste mógł słusznie odezwać się do Boga temi Ewangelisty słowy: „*Panie! dałeś mi pięć talentów, a oto drugie pięć zyskałem*".

Na tem poprzestawszy, przychodzi mi na myśl, iż daleko większa część z moich słuchaczy, chociaż wie i wierzy, że jest Bóg nad nami, który to wszystko, cokolwiek na tej ziemi widzimy stworzył i w najpiękniejszym porządku utrzymuje — gdybym jednak się ich zapytał, jakim sposobem przyszli do tej wiadomości, podobno by mi nie potrafił żaden odpowiedzieć. Otóż z powodu tego przedsięwziąłem sobie dnia dzisiejszego okazać wam, szanowni słuchacze, zkąd się przekonać można, że jest Bóg, który to wszystko, cokolwiek pod zmysły nasze podpada, stworzył i utrzymuje.

Zbawicielu Jezu Chryste! racz mi pobłogosławić mówiącemu, abym założoną prawdę mógł opowiedzieć tak dokładnie, ażeby słuchacze moi, przekonawszy się o bytności Twojej, tem większą miłością ku Tobie pałali. Stanie się to za twojem wstawieniem się dziś uroczystujący Mikołaju św. i za przyczyną Twoją Niepokalanie Poczęta Najśw. Maryo Panno, którą pozdrówmy słowy Archanioła: Zdrowaś Maryo.

* * *

Uczeni bytność Najwyższej Istoty dochodzić zwykli z Pisma św. i z rozumu własnego. Rozum im powiada, że gdyby myślą poprzednie wieki i pokolenia przeszli, doszliby przecież do najpierwszego człowieka; ten zaś nie potrafił siebie samego utworzyć, lecz musiał mieć koniecznie takiego, który go stworzył, a którym tylko Bóg być może. W Piśmie św. tysiączne dowody tej prawdy znajdywać można.

Atoli i wy, pracowici kmiotkowie, nieumiejący czytać, możecie łatwo przyjść do tej wiadomości, jeżeli się tylko z uwagą zastanowicie nad rzeczami stworzonemi, tudzież nad ich porządkiem i trwałością.

Podnieś tylko, chrześcijaninie, oczy twoje na niebo podczas pogodnej i jasnej nocy, a tam spostrzeżesz miliony gwiazd, które swym najpiękniejszym porządkiem rozum twój zachwycają. Zastanów się i nad tem, jak to dni i nocy w ścisłej kolei po sobie następują. Gdy dzień zbliży się ku schyłkowi i niknąć zaczyna,

dopiero noc spokojna zstępuje na ziemię. Słońce ma sobie wskazane codzień inne okolice, w których kolejno wschodzi i zachodzi: dziś ukryje się przed nami, ale jutro wróci niezawodnie i nie spóźni się ani na jedno oka mgnienie, lecz zjawi się w tej samej chwili, w której tego samego dnia w zeszłym roku lub przed tysiącem lat wschodziło. Gwiazdy mają swoje granice i wytknięte drogi, które w przeciągu pewnego czasu przebiegnąć muszą. Tak zaś urządzony jest ich ruch ciągły, że pomimo niezliczonego ich mnóstwa nigdy jedna drugiej nie spotyka i nie dotknie, aby sobie w biegu nie przeszkodzić. Księżyc toż samo: ani raz jeszcze nie zmylił się w oznaczeniu miesięcy i każdego nowiu, kwadry i pełni. Któż to więc, szanowni słuchacze te ciała niebieskie tak uszykował i uporządkował, że najmniejszemu zamieszaniu nigdy nie podlegają? Czyliżby ślepy traf potrafił dopilnować porządku między tak ogromnemi i nieprzeliczonemi kulami niebieskiemi, zostającemi w ciągłym, a do tego szybkim ruchu? Czyliż więc nie powinniśmy się już ztąd przekonać, że musi być jakaś wszechmocna i najmędrsza przyczyna, która te niezliczone ciała niebieskie utrzymuje w nieprzerwanem poruszeniu i porządku, tak iż najmniejszego zawikłania nie doznają? A któż może być tą przyczyną wszechmocną, jeżeli nie Bóg?

Lecz spuśćmy już, najmilsi, oczy nasze na ziemię, po której chodzimy i którą lepiej znać możemy. Tu na każdym kroku spostrzegamy ślady zarządzającego Boga. Widzimy tu, jak nieprzeliczone rzeki, źródła, prawie większą część kuli ziemskiej oblewając, służą do jej odwilżania i do wygody stworzeń; widzimy, jak odkryta powierzchnia ziemi wydaje rozmaite i nieprzeliczone gatunki owoców, nasion i ziół, które służą ku wyżywieniu ludzi i tego wszystkiego, co tylko pokarmu potrzebuje. Atoli, chrześcijaninie, te wszystkie płody ziemskie aniby rosły, ani dojrzały, aniby się nawet z ziemi nie wydobyły, gdyby słoneczne promienie ich nie ogrzewały. Ale żeby znowu te urodzaje ziemskie przez dzienne upały nie uschły, przeto spada w nocy rosa lub deszcze w potrzebnym czasie, które odwilżając ziemię, wszystkim jej urodzajom dostarczają potrzebnych soków i nadają im wzrostu.

I czyliż więc znowu, chrześcijaninie, możesz rozsądnie pomyśleć, jakoby to wszystko odbywało się przez ślepy przypadek? Nie przemawiaż tu twój własny rozum, że jest Bóg, Stwórca, który wiatrom, burzom, powietrzu i ziemi rozkazuje i który każdemu ze stworzeń pewne czasy i granice naznacza? Tak więc, szanowni słuchacze, jeżeli się tylko z uwagą zastanowicie nad rzeczami stworzonemi i przypatrzycie się ich dokładnemu porządkowi — niepo-

dobna, abyście się nie przekonali o bytności P. Boga, który je stworzył.

Lecz zastanówmy się jeszcze nad trwałością tych rzeczy stworzonych, a przekonamy się tem mocniej, że jest Bóg, Rządca najwyższy, który je swą wszechmocną ręką utrzymuje. O tem jeszcze w krótkości uwaga następująca.

Cokolwiek człowiek zdziała i zbuduje, chrześcijanie, to wszystko zepsuciu ulega. Niechajby nawet ze stali lub z najtwardszego głazu wyrobił rzecz jaką, nie mógłby jej nadać trwałości niezmiennej. Zwykliśmy wprawdzie nieraz z pochwałą mówić o niektórych gmachach i budowlach, że są na wieki zbudowane; ale długoż trwa ta ich wieczność? Oto jedno trzęsienie ziemi, jedno uderzenie piorunu obala częstokroć to wszystko, co nam się zdawało być nieprzeżytem; nareszcie czas, wszystko pożerający, niszczy i w proch obraca wszelkie dzieła ludzkie, jak doświadczenie uczy. Gdzież się bowiem podziały owe ogromne pałace i świątynie dla fałszywych bożków, u starożytnych Rzymian i Greków ogromnym nakładem wzniesione? Gdzie są owe nieprzebyte labirynty i olbrzymie kolosy, za cud świata miane? Gdzie są dzisiaj owe groźne i do zdobycia trudne zamki i twierdze, ledwie przed czterystu laty przez królów polskich mozolną pracą i niezmiernym kosztem zbudowane? Zaledwie z niektórych dzisiaj tylko małe ślady znajdujemy! Wszystko to, najmilsi, z czasem zniszczeniu uległo, bo ludzką ręką zbudowane, nie miało tego przeznaczenia, by na zawsze na tej ziemi wiekować.

To tylko, chrześcijanie, jest trwałem, co Bóg zbudował. Ten ogromny gmach świata, który stoi już tysiące lat, nie potrzebował jeszcze ani jednej naprawy. Tosamo słońce widzimy dzisiaj, które przyświecało niegdyś pierwszym ludziom. Tensam księżyc, tesame gwiazdy pokazują się nam dziś, które nasi pierwsi rodzice w raju, Adam i Ewa, oglądali. Tasama ziemia dostarcza nam chleba, która naszych najdawniejszych przodków żywiła. Tesame gatunki ptaków, ryb i zwierząt odradzają się po wszystkie wieki. I czyjaż to ręka, najmilsi, ocala to wszystko od upadku i zagłady? Jakaż to moc utrzymuje tę kulę ziemską, że tak długo wisi w powietrzu, nie mając żadnej podpory? Któżto pilnuje morskich brzegów, aby całej ziemi burzliwe ich wody nie zalały? Któż to w górach pielęgnuje źródła, z których od niepamiętnych czasów płyną ciagle potoki i rzeki i najodleglejsze przerzynają kraje? Ach! Któż to może być inny, jeżeli nie P. Bóg? Tak więc, chrześcijanie, jest to

prawdą nieomylną, co mówi św. Paweł Apostoł w liście swoim do Rzymian, iż *„Bóg przez rzeczy stworzone, które w oczy nasze wpadają, uczynił się niejako widzialnym“* (Rom. 1, 20). Przeto ktoby, zastanowiwszy się nad tym widomym światem i rzeczami stworzonemi, zaprzeczał bytności Boga, Stwóry i Rządcy najwyższego, albo powątpiewał o niej, musiałby być albo ze zdrowych zmysłów i rozumu obrany, albo zepsutego sumienia człowiekiem, który dlatego nie chce uznawać Boga nad sobą, ażeby nie miał żadnego Sędziego swych bezbożnych czynów.

Szanowni słuchacze! wy osobliwie, którzy w pocie czoła pracujecie na kawałek chleba, wy jesteście daleko szczęśliwszymi przy waszej prostocie, aniżeli dumni i wyniośli bogacze. Wy macie sposobność przy waszej dziennej pracy do pomyślenia o Bogu i wielbienia tego najwyższego Pana, który błogosławi waszemu gospodarstwu, żywi bydlątka, okrywa trawą łąki a drzewa owocem — z którego Opatrzności utrzymujecie się i przyodziewacie. Tymczasem tamci, zanurzeni w zbytkach, lub przyciśnięci rozlicznymi interesami i zmartwieniami, nie znajdują w życiu swojem błogiego momentu, aby w uczuciu wdzięczności wspomnieli o Dobrodzieju swoim! O! jakżeby wam więc życzyć należało, abyście przynajmniej to proste wasze poznanie Boga wpajali wcześnie w serca i umysły dziatek waszych i abyście powtarzali często: „Moje dziecko! widzisz to słońce, które nas codzień oświeca i ogrzewa? Ten księżyc, który nam w nocy przyświeca? Te gwiazdy, które oczy nasze tyle bawią? Ten strumyk, który nas chłodzi i wody nam dostarcza? Te kwiaty, które przyozdabiają łąkę? Te ziarnka, z których wyrastają bujne kłosy i dostarczają nam zboża? Wszystko to jest dziełem tego Pana, który mnie i ciebie stworzył. Ten Stwórca nasz jest wszystkowiedzący, On nawet najskrytsze myśli serc naszych przenika, przed Nim nie ukryjesz się z żadnym złym uczynkiem, choćby i pod ziemią, bo On jest wszędzie przytomnym i wszystkie twoje kroki zna i zważa. Ten Pan nasz i Stwórca, jest tożsamo najsprawiedliwszym, bo za wszystko dobre nagradza, a najmniejszego złego czynu bezkarnie nie puści. Jako takiego miej Go ustawicznie na pamięci, bój się Go w każdym momencie i nie zezwalaj na żaden zły uczynek. Ten Stwórca jest także Ojcem naszym najlepszym i kocha cię więcej, niż ktokolwiek inny i zawsze gotów ci dopomóc; ufaj Mu zatem i umiłuj Go całem cercem, do Niego się w każdej potrzebie udawaj, a niczego się lękać nie potrzebujesz, bo *„Bóg nie opuści, kto się nań spuści“*.

Potężny Boże! utajony w Najśw. Sakramencie! i to jest dzieło Twoje, aby zbawienne ziarno dzisiejszej nauki przyjęło się w sercach słuchaczy moich i stokrotny owoc przyniosło. Sprawże to więc łaską Twoją świętą, ażeby Cię wszyscy poznawszy jako Stwórcę i Rządcę całego świata, jako takiego wielbili w dziełach Twoich. W Tobie tylko o Panie, w Tobie nasza nadzieja! Dzisiaj osobliwie, stojąc nad przepaścią czasu wśród tylu zmian, co nas zewsząd otaczają — dzisiaj to najlepiej czujemy, że nie świat, ale Ty tylko jeden godzien jesteś naszego serca..... Odtąd w tobie tylko ufać, Twojej wiary św. trzymać się będziemy. Przemijają królestwa ziemskie, ale Twoje królestwo trwać będzie na wieki. Twoja wiara św. będzie na wieki, jak i Ty, niezmienna; jej tedy wyroków stale się trzymać chcemy, bo tylko ona jedna wśród tylu zmian tego świata, przyprowadzić nas do Ciebie może.

Przyczyń się za nami i Ty, dziś uroczystujący Mikołaju św.! Tyś jest opiekunem parafii naszej, Tyś się nieraz okazywał obrońcą naszych trzodek, majątków i zagród. Wyjednajże nam więc i dziś tę łaskę, ażeby nam Bóg błogosławił. O Panie i Stwórco nasz, przyjmij łaskawie nasze dobre chęci, daruj przewinienia roku zeszłego, a błogosław nam na ten rok nowy. Pobłogosław Kościołowi Twojemu, rozszerzaj i utwierdzaj go nadal. Pobłogosław Piusowi X., Jego widomej Głowie, uczyń Sobie z niego Pasterza według serca Twego. Pobłogosław rządom państw chrześcijańskich, oświecaj je i wzmacniaj w dobrem, by w duchu Twej św. sprawiedliwości opiekowały się ludem wiernym Twoim. Pobłogosław Pasterzowi dyecezyi naszej, Leonowi, pokrzepiaj jego, wiekiem i pracą w winnicy Twojej, nadwątlone siły i w najpóźniejsze posuń go lata. Pobłogosław całej tutejszej parafii, utwierdzaj ją w dobrem, wstrzymuj od pijaństwa, zachęć do pracy, broń od wszelkiego złego, zaopatruj biednych, uzdrów chorych, pociesz strapionych, nawróć grzeszników i zbaw nas wszystkich na wieki. Amen.

Ks. Wojciech Kowalik [1]).

[1]) Był proboszczem w Brušniku, Jodłowej i w Nowym Sączu, dziekanem grybowskim, pilzneńskim i sandeckim i kanonikiem honorowym. Umarł jako jubilat w Nowym Sączu w roku 1887. R. i. p.

Szkic katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

L. XII. O czwartem przykazaniu Boskiem.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. *Które przykazania Boskie odnoszą się do miłości P. Boga? *A które przykazania odnoszą się do miłości bliźniego? Nasamprzód chodzi o to, których ludzi mamy najwięcej miłować — i to wskazuje P. Bóg w IV. przykazaniu.

Propositio. Powiedz czwarte przykazanie! Właściwy rozkaz brzmi: *„Czcij ojca i matkę swoją“;* reszta słów wyraża tylko nagrodę osobliwszą, jaką Bóg już na tym świecie daje tym, którzy czwarte przykazanie wykonują, tj. że człowiek taki będzie *„długo żył i dobrze się* mu będzie *powodziło na ziemi“.* *Czy obiecał P. Bóg taką nagrodę przy innem przykazaniu? Trzeba się więc bardzo o to starać, aby *czcić* rodziców.

Uczyliśmy się już o tem, co znaczy: „czcić P. Boga“ i wiemy, że Boga czcimy w dwojaki sposób: wewnętrznie i zewnętrznie. *Kiedy czcimy Boga wewnętrznie? Kiedy czcimy Boga zewnętrznie? Podobnie, chociaż nie w tak wysokim stopniu, mamy także czcić rodziców, bo przez nich to P. Bóg daje dzieciom Swoje rozkazy, czyli bo rodzice zastępują wam miejsce P. Boga. Tak czynił *Józef egipski* względem ojca swego Jakóba. (Katecheta żąda opowiedzenia o młodocianych latach Józefa, uwydatniając: 1) że zawsze dobrze o ojcu myślał, bo przypominał sobie pobożność i mądrość ojca i wiedział, że 2) ojciec mu P. Boga zastępuje. 3) Objawiał to na zewnątrz w ten sposób, że dobrze zawsze o ojcu mówił i pokornie się przy ojcu zachowywał. Tesame momenty uwydatnia, przerzucając się do chwili, gdy Józef wita ojca swego w Egipcie). *Jak Józef czcił ojca swego wewnętrznie? *Dlaczego zawsze o ojcu dobrze myślał? *Jak czcił ojca zewnętrznie? I dziś powinny dzieci o rodzicach dobrze myśleć, dobrze mówić i pokornie, grzecznie się względem nich zachowywać, to okażą, że rodziców szanują i wypełnią cząstkę IV. przykazania. *Czem okazują dzieci, że rodziców swoich szanują?

To jednak nie wystarcza. *Józef egipski* nietylko szanował swego ojca, ale go też kochał całem sercem. (Katecheta odświeża, jak Józef obchodził się z ojcem w Egipcie i zaznacza, że 1) zawsze ojcu życzył wszystkiego, co najlepsze, 2) że mówił tak i tak się zachowywał, by ojca niczem nie zasmucić i nie zmartwić, 3) że często modlił się za ojca i opiekował się nim w starości). Którym ludziom powinniśmy i my życzyć najlepszego powodzenia?

Czy wolno dokuczać drugim ludziom i przez to ich martwić? Których ludzi szczególnie martwić nie powinniśmy? Owszem powinniśmy mówić zawsze tak, aby się to rodzicom podobało. Za kogo powinniśmy się często modlić? Komu powinniśmy dopomagać najchętniej? Takie dzieci, które rodzicom swoim życzą dobrego, nigdy ich nie martwią, za nich się modlą i w potrzebie im dopomagają, okazują, że kochają rodziców. *Które dzieci okazują, że kochają rodziców? *Dlaczego dzieci powinny kochać rodziców bardziej, niż innych ludzi?

I to jednak mało. Nie wystarczy rodziców szanować i kochać, ale trzeba ich także słuchać, bo kto nie słucha rodziców, temsamem ich martwi, a więc ich nawet nie kocha. „Czcić ojca i matkę“ oznacza zatem trzy rzeczy: aby rodziców i przełożonych 1) szanować, 2) miłować i 3) słuchać — i to właśnie nakazuje P. Bóg w IV. przykazaniu. (Memoryzowanie p. 199, a powtórzenie p. 200).

Explicatio. Ile rzeczy nakazuje IV. przykazanie? *O kim mówimy, że szanuje rodziców? Nie tak postąpił *Cham*, syn Noego. (Katecheta powtarza opowiadanie o grzechu Chama i uwydatnia, jak on zgrzeszył nieuszanowaniem (p. 201). Przytacza następnie przykład chłopca a) kłócącego się z rodzicami i mówiącego do rodziców przez „ty“, b) opowiadającego o ich wadach przed drugimi, c) myślącego źle o rodzicach — i zestawia rachunek sumienia co do uszanowania rodziców i przełożonych).

*O kim mówimy, że kocha rodziców? Nie kochał ojca swego, pobożnego króla Dawida, syn jego *Absalon.* (Katecheta powtarza opowiadanie o buncie Absalona i uwydatnia na jego tle człony p. 202 i 203). Przytacza przykłady z życia dzieci, które a) po odebranej karze życzą rodzicom śmierci lub choroby, b) martwią rodziców do tego stopnia, iż matka aż płacze nieraz na dziecko, c) nie dbają o rodziców w chorobie, d) nie wypełniają rozkazów, e) wypełniają rozkazy nie zaraz i niechętnie — poczem zestawia rachunek sumienia z IV. przykazania.

Jaka kara spotkała Chama? Jaka kara spotkała Absalona? Dziś również często przekonać się można, że nie żyje długo takie dziecko i nie powodzi mu się dobrze, które nie szanuje, nie kocha i nie słucha rodziców i przełożonych. (Przykład z życia. Pyt. 204 i 205. Przykład, co znaczy błogosławieństwo rodziców).

Kto zastępuje dziecku miejsce rodziców, gdy umrą rodzice? Kogóż więc mamy podobnie szanować, miłować i słuchać, jak rodziców? Chociaż rodzice żyją, to w niejednej rzeczy muszą się wyręczać drugimi ludźmi. I tak: Kto zastępuje w szkole miejsce

rodziców? Kto zastępuje miejsce rodziców terminatorom w warsztacie? Kto zastępuje miejsce rodziców służącym u jakiegoś państwa czyli u chlebodawców? Którzy ludzie są ojcami duchownymi dla wszystkich chrześcijan? Papieża, biskupów i kapłanów zwiemy inaczej zwierzchnością duchowaą; zwierzchność tę sam P. Jezus przykazał szanować, miłować i słuchać. Kogo nazywamy zwierzchnością duchowną? A kto ma być jakby ojcem dla całej gminy? Kto ma być ojcem dla całego naszego kraju? Kto ma być ojcem dla całej monarchii naszej? Cesarza i jego urzędników, a nawet wójtów, zwiemy zwierzchnością świecką. Kogo zwiemy zwierzchnością świecką? Kto wymiemi wszystkich przełożonych, których powinniśmy szanować, miłować i słuchać, podobnie jak rodziców? Kto nakazuje rodziców i przełożonych szanować, miłować i słuchać?

W jednym tylko wypadku nie pozwala Bóg słuchać rodziców i przełożonych, a to wtenczas, gdyby was pobudzali do jakiegoś grzechu. (Katecheta opowiada o zachowaniu się Apostołów przed Wysoką Radą i podaje zastósowanie, oszczędzając jednak powagę rodziców. Potem każe odczytać z katechizmu pyt. 199 do 207 włącznie).

Aplicatio. Katecheta wskazuje na wzór Dzieciątka Jezus w Nazarecie i pobudza do modlitwy za swoją rodzinę i do Przenajśw. Rodziny. Uczy na pamięć — i odmawia wespół z dziećmi akt:

„Jezu, Maryo, Józefie św., Wam oddaję duszę, serce i ciało moje w opiekę Waszą przenajświętszą“.

Powszechny wiec katolicki w Wiedniu.

W terminie zapowiedzianym odbył się w Wiedniu piąty z rzędu powszechny wiec katolików z całej Cislitawii pod przewodnictwem hr. Rhomberga. Dał on zarazem okazyę do wiecu katechetów, na którym O. Kickh mówił o momentach religijnych, które stanowią pociechę katechety — oraz do wiecu sodalisów, burszów katolickich, związku obrony prawnej kapłanów, dam katolickich itp. Wszystkie kwestye aktualne życia społecznego były przedmiotem obrad wiecu; ktoby je chciał zestawić dokładnie, musiałby napisać tom wcale obszerny; ograniczymy się przeto do uchwał i przemów najważniejszych.

Na wniosek O. *Kolba* T. J. uchwalono zawiązać stowarzyszenie prasowe, celem podniesienia prasy katolickiej, zwłaszcza w samym Wiedniu i zaczęto zbierać na ten cel fundusze. *Słowo Polskie* (w n.

546 z 23 listopada) nazwało ten krok „centralizmem w nowej szacie“ i odradza wszelkie wkładki polskie na ten cel, zapominając, że jeźli organ taki powstanie (względnie jeźli *Vaterland* konserwatywny lub antysemicka *Reichspost*, Słowianom mniej przychylna, wskutek subwencyi się rozwiną) bez przyczynienia się Polaków, to nie będzie się poczuwał do liczenia się także z interesami polskimi, a przecież wskutek ustroju politycznego zależy nam na odpowiednim nastroju kół wiedeńskich tak dalece, iż powstało nawet w Wiedniu osobne czasopismo; „*Polnische Correspondenz*“, celem informowania Wiednia i całej Europy o naszem położeniu. Inna rzecz, że przezorność z naszej strony nie zawadzi, że zatem lepiej byłoby nie posyłać pieniędzy wprost do katolickiego komitetu prasowego w Wiedniu, lecz utworzyć filię tego komitetu w Galicyi i filii tej powierzyć nasze składki z zastrzeżeniem, by czuwała nad kierunkiem pisma i w miarę tego dopiero składki owe komitetowi centralnemu wypłacała. Wprawdzie samo pojęcie katolicyzmu gwarantuje równą sprawiedliwość dla wszystkich i niewzruszoną miłość prawdy, ale pojęcie to zamieni się w czyn dopiero za pośrednictwem ludzi, a ci..... mogliby się zachwiać pod naporem interesu własnego. Oczywiście dla liberałów naszych, równie jak dla socyalistów i żydów, wszelka myśl o światowym dzienniku katolickim w Austryi musi być niemiłą, ale niechże walczą przynajmniej z przyłbicą otwartą, a nie chowają się pod maską patryotyzmu. Możemy ich zresztą pocieszyć horoskopem, że jeźli w Wiedniu powstanie światowy dziennik katolicki, a niebawem także — co będzie nieodzownem — katolickie biuro korespondencyjne, to może to stać się oparciem dla dzienników podobnych w każdym kraju Cislitawii i zagwarantować im żywot dłuższy, niż go wiódł *Ruch katolicki*, a potem *Przedświt*. Pytanie zresztą, czy i kiedy myśl takiego dziennika w Wiedniu da się zrealizować, ale... antyklerykały już teraz bębnią na alarm! Widać, że projekt O. Kolba trafił w sedno!

Wśród mowców z Galicyi odznaczyli się: poseł *Barwiński*, a zwłaszcza Najprzew. JX. Arcybiskup *Teodorowicz*. Pierwszy mówił o stosunku rodziny do szkoły i zwracał uwagę na wpływ olbrzymi, jaki rodzina wywiera na dziecko do 14-go roku życia, a zwłaszcza w piewszych sześciu latach, czyli w tak zw. szkole macierzyńskiej. Niestety stosunki społeczne uniemożliwiają, a przynajmniej utrudniają niepomiernie rodzicom troskę o dobre wychowanie dzieci, wskutek czego szkoła zyskuje coraz więcej na znaczeniu. Powinna jednak zapanować harmonia między rodziną a szkołą [1]), tak by ani rodzice na

[1]) Przemawia za nią dobrze redagowany dwutygodnik „*Rodzina i Szkoła*“ we Lwowie.

nauczycieli, ani nauczyciele na rodziców nie powstawali w obec dzieci, owszem aby wzajemnie obydwa te czynniki wspierały się dodatnio, bo wówczas dopiero wyrobią w dzieciach silne i szlachetne charaktery.

W zachwyt formalny wprawiła Wiedeńczyków wspomniana mowa JX. Arcybiskupa na tle „Ojcze nasz“—o cywilizacyi. „Nowożytny człowiek — mówił dostojny mowca — dąży do tego, by zagasić blask Imienia Bożego, a w zamian wywiesza hasło: „Święć się Imię *moje*“! *Cywilizacya* dzisiejsza wznosi człowieka pod obłoki. Chcąc zbadać bliżej ducha owego prądu, muszę wdać się w krytykę cywilizacyi. Prawdziwie, zadanie to niełatwe: światła i cienie trafnie rozróżnić i rozdzielić. Gdybym mógł przemówić do cywilizacyi dzisiejszej, powiedziałbym: „Cywilizacyo! Podziwiam cię w twojej wspaniałości, w twoim rozwoju technicznym, w twojej sztuce odgadywania tajemnic natury— ale boję się o ciebie, ilekroć z geniuszem własnym zespalasz geniusza pychy. Imię Boga wstrętnem jest pysze twojej, która woła: „Święć się Imię *moje*“. Cywilizacyo! Tonę w twej krasie duchowej, ilekroć czytam na twem czole słowa: „Wolność i sprawiedliwość“ — ale odwracam się od siebie, gdy zwalczasz Kościół, wychowawcę i piastuna twych ideałów. Tkasz przędzę losów, która moją jaźń osłania, więc też twoje radości i pragnienia gorące stały się mojemi—ale odrywam się od ciebie, ilekroć ogłaszasz się zbawczynią świata i boginią ludzkości“.....

„Kto chce mieć kwiat, musi rolę uprawiać odpowiednio. Kto nuci *Gloria in excelsis mihi*, woła też konsekwentnie w sercu swojem: „przyjdź królestwo *moje*, bądź wola *moja*“! W dziele jednego z profesorów uniwersytetu czytałem o zadaniu *państwa* nowożytnego i *społeczeństwa* nowożytnego: „Chcąc niechcąc, musi się gnębić narodowości lub podburzać je przeciw sobie, by tylko panować samemu“. Cytat ten odpowiada stosunkom faktycznym. Dewizę *„regnare est servire“* odwróciło zupełnie społeczeństwo dzisiejsze... Chce ono panować na to, aby mu służono! Chce, aby je wszystko obsługiwało: prawo i siła, wolność i kajdany, religia i niereligijność — samo zaś nie służy nikomu... I któż jest spowiednikiem, rozgrzeszającym cywilizacyę dzisiejszą od wszystkich gwałtów, uroszczeń i wyzysków? Imię jego: racya stanu. Ona to apoteozuje każdą nieprawość, byle jej celem było: „Przyjdź królestwo *moje*“.

„Duch każdego *indywiduum* nowożytnego podobny jest do złudzenia duchowi społeczeństwa... Co jest dlań regułą życia? Nie uznawać żadnego prawa i żadnej reguły. Sądzi, że tem wyżej się wzniesie, im bardziej oddali się od reguły, a zbliży się do jakiejkolwiek anarchii. Jaka jest jego moralność? Nie znać żadnej moralności. Jedyny swój

etyczny program pozytywny czerpie z hypotezy walki o byt, tj. że *słabszy żyje na ziemi po to, aby był zgnębiony przez silniejszego.* Poza tem moralność jego jest tak swobodną, jak jego mowy, myśli, uczucia i czyny. Wolnem jest wszystko, także i „miłość". Jaki jest kult jego? Kult powodzenia. A jego modlitwa? Modlitwa Faryzeusza: *Non sum sicut caeteri homines.* Jego dążenie? Chce uchodzić nie już za człowieka, ale za *nad-człowieka.* W szale swoim wznosi się nawet jeszcze wyżej, chce zająć tron Najwyższego i wymusić dla siebie od całego świata modlitwę: „Przyjdź królestwo *twoje*, bądź wola *twoja* jako w niebie, tak i na ziemi".

„Indywidualizm rodzi się z *egoizmu.* Człowiek pragnie swoje żądze nienasycone uczynić podstawą i celem swego prawa i woli..... To wszech-pożądanie zamienia miłość w nienawiść, burzy pokój, wytwarza nieufność wzajemną i osamotnia tych, którzy dążą do nieskończoności. „*Coraz zimniej jest w Europie*", powiedział jeden z dyplomatów po wojnie..... Ratujcież, katolicy, pokolenie obecne przed indywidualizmem fałszywym przez indywidualizm prawdziwy, przed *indywidualizmem pogańskim przez indywidualizm chrześcijański.* Zerwijcie z miernotą, zburzcie także piedestał, na którym wznosi się dzisiejsze nad-człowieczeństwo, a oprzyjcie wychowanie na zaparciu siebie i na duchu ofiary. Studyujcie dzieje! Wszędzie *ofiara* wytwarza prawdziwe charaktery, rozwija je i wzmacnia. Wychowajcie prawdziwe i wielkie charaktery, wy rodzice i nauczyciele, a przyszłość należy do chrześcijaństwa! Albowiem centrum kultury jest charakter osobisty, a centrum wielkich charakterów jest Chrystus". (D. n.).

W sprawie ks. katechetów ludowych.

Trzy lata upływa od czasu, gdy do sejmu wnieśli ks. katecheci ludowi obu obrządków petycyę, w sprawie podwyższenia ich poborów i uregulowania ich stosunków służbowych. Wszyscy ks. katecheci ludowi żywo zajmowali się tą sprawą i żywili nadzieję, iż sejm przychyli się do ich życzeń tembardziej, że od jakiegoś czasu w tymże sejmie bardzo się zajmowano podniesieniem poziomu nauczania religii w szkołach i obmyślano środki w tym celu. Niestety! skończyło się na krytykowaniu podręczników.

Zeszłego roku również ks. katecheci ludowi, ufni w pomoc arcypasterzy wszystkich trzech obrządków, przypomnieli swą petycyę. To, czego ks. katecheci lud., których stosunkowo jest niewielu w kraju, żądają, jest tak drobną rzeczą, a tak może być obfitem w dobre skutki, że sądzimy, iż opinia sejmu i całego kraju do życzeń ich powinna się przychylić.

Wszystkie stany dopominały się i dopominają o uregulowanie swych poborów; kapłani katoliccy atoli bardzo rzadko o to wołają, a jeżeli wołają, to z wielką przykrością i jedynie z konieczności. Katecheci-kapłani lepiej może, niż kto inny, pojmują ciężkie położenie ludności; to też cierpią, póki się da. Przypuszczać jednak należy, że kraj katolicki nie powinien znosić, aby ci, którzy poświęcili się całkowicie Bogu i Ojczyźnie, którzy pracują nie nad poszczególnemi warstwami, ale nad całym narodem. aby ci, od których może po Bogu najwięcej zawisło dobro i przyszłość Ojczyzny, dobro i przyszłość społeczeństwa polskiego i którzy na usługi bliźnich oddali wszystkie swe zdolności, aby ci w nagrodę od tego społeczeństwa nie otrzymali nawet tyle, by według stanu swego wyżyć mogli. Ks. katecheci lud. i katecheci wikaryusze parafialni nie domagają się wiele; chcą tyle, aby się nie wstydzili biedy, aby wskutek zbytniego ubóstwa, którego jako księża świeccy wcale nie ślubują, nie byli narażeni na niemożliwość należyżytego pełnienia swoich obowiązków duszpasterskich.

Mogliby niechętni odpowiedzieć na to: „Księża się poświęcili, więc nie powinni żądać wielkich pensyi; księża nie potrzebują pieniędzy, bo są bezżenni"; ale jakże to nierozumne a zarazem jak przykre zarzuty, które często się o uszy katechetów obijają! Przedewszystkiem nie żądają oni takich pensyi, jakie są w innych stanach, ale chcą tyle, by nie cierpieli przykrego ubóstwa. Podczas gdy przeciętnie koledzy katechety po kilku latach skończonych studyów uniwersyteckich otrzymują np. jako urzędnicy państwowi rocznie 2400 kor. i 10 prc. na mieszkanie, katecheta ludowy otrzymuje pensyę nauczyciela ludowego, tj. po miastach i miasteczkach rocznie 1200 kor. i 120 kor. na mieszkanie a po półtora lub dwu latach 1400 koron i 140 kor. na mieszkanie! Gdyby nawet katecheta odrazu otrzymał 1400 kor., to czyż to wystarczy? Czy np. ten dodatek na mieszkanie nie jest wprost szyderstwem? Gdzież w większych miastach, gdzie najwięcej katechetów ludowych, dostanie za 120 lub 140 koron rocznie mieszkanie? Jeden pokój skromny, a dla kapłana możliwy, kosztuje co najmniej nie 120, ale 400 kor., a więc przeszło trzy razy tyle!

Położenie materyalne jest więc, jak widzimy, nędzne. Wprawdzie nauczyciele toż samo mają, ale pominąwszy, że nauczyciel dawno ma chleb, kiedy ksiądz jeszcze na gimnazyalnej ławie siedzi — pominąwszy, że żaden z kolegów księdza po ukończeniu uniwersytetu nie pójdzie jeść gorzkiego chleba nauczycieli ludowych, jak katecheta lud., toć przecie każdy rozumie, że od kapłana nie tylko pod względem wykształcenia, wiedzy, do czego potrzebne są książki i czasopisma, ale także pod względem zewnętrznym, wymaga społeczeństwo więcej, niż od biednego nauczyciela ludowego z jego skromną maturą seminarzycką.

A zresztą, jakże kapłan, który licho mieszka, licho się odżywia, licho się odziewa, może pełnić należycie swe obowiązki? A nauczanie religii jest o tyle cięższe od innych przedmiotów, że wymaga ciągłego mówienia, ustawicznego natężenia uwagi i głosu, co bardzo zużywa organizm. Wprawdzie kapłan ma być całopaleniem dla Boga, ale sądzę, że lepiej Bogu i społeczeństwu służyć dobrze, ale roztropnie

i długo, niż poszarpać swe zdrowie i nie umrzeć (bo śmierć na zawołanie nie jest) ale nieraz jako kaleka niedołężny stać się bezczynnym i ciężarem dla społeczeństwa.

Nadto prócz drobnej poprawy swego bytu domagają się ks. katecheci lud. paru zmian w swych stosunkach służbowych. Przedewszystkiem ich pragnieniem jest, aby wydano ustawę *o katechetach z wykształceniem uniwersyteckiem*, a nie o nauczycielach religii. Pominąwszy, że ten tytuł „nauczyciel religii" zdziera niejako z kapłana jego godność duchowną i stawia go na równi nawet z żydem, który wczoraj sprzedawał bułki lub żelazo, a dziś został „nauczycielem religii", ukwalifikowanym przez władzę wyznaniową (rabina) i pobierającym tę samą a nieraz wyższą pensyę, niż ks. katecheta — to nie można przecież żądać, aby kraj jednako płacił ludziom, którzy długie lata poświęcali studyom i obecnie mają pracę cięższą, jak tym, którzy nie dorównywują wiedzą nauczycielom ludowym. Katecheta katolicki oprócz uczenia w szkole ma jeszcze inne obowiązki, jakich żydowski czy luterski nauczyciel religii nie ma. I tak katecheta mówi egzortę, żydzi zaś pomimo napomnień rady szkolnej kraj., nie mówią jej — a dlaczego? nie trudno zgadnąć. Katecheta kat. musi dzieci przygotowywać do Sakramentów św.; musi je spowiadać. Nadto egzort ma więcej, niż jednę tygodniowo, jak ustawa liczy, bo i w święta mówi się egzortę.

Potrzeby ks. katechetów lud. bardzo dobrze odczuwają arcypasterze nasi i przed trzema laty chętnie się ich sprawą zajęli i popierać ją obiecywali. Niestety! Sami nie dokonają tego, gdy ich kraj, opinia i posłowie nie poprą. To też apelujemy do wszystkich posłów, którzy są znani ze swego przywiązania do Kościoła i Ojczyzny, by sprawą ks. katechetów lud. szczerze się zajęli, a tem samem przyczynili się wielce do rozwiązania kwestyi podniesienia nauki religii w szkołach ludowych [1]. (*Gazeta Narodowa dn. 14. listopada.*).

RECENZYE.

Homilie na niedziele całego roku. Napisał ks. *Wawrzyniec Puchalski*, proboszcz w Wyżnianach. Wyd. 2. Lwów, 1904.

Homilie X. W. P. spotkały się z tak przychylną — zasłużoną zresztą — oceną [2]), że chwalić je jeszcze, znaczyłoby, jak mówi Rzymianin, ligna in silvam ferre.

Dlatego zwrócę uwagę na drobniejsze usterki, które przy czytaniu wspomnianych homilii wpadły mi w oczy, a na końcu odpowiem na pytanie zasadnicze.

Nie tylko pewnem, ale nawet prawdopodobnem nie jest, żeby sąd ostateczny miał się odbyć na dolinie Jozafata (s. 3). Powyższe mniemanie opiera się na błędnem zrozumieniu proroka Joela (3, 2).

---

[1]) Podanie to i artykuł pozostały dotąd bez skutku. (D. R.).

[2]) Porów. X. dr. Jougan, Homilie polskie. 1902. s. 431 nn.

P. Jezus przeżył w Nazarecie lat 30 (s. 27); a przecież był czas jakiś i w Egipcie!

Teksty: a) uczcie się odemnie żem jest cichy i pokornego serca (s. 44, 133); b) królestwo Boże gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je (s. 251); c) z wybranym wybrany będziesz, a z przewrotnym przewrotny się staniesz (s. 174) — należy inaczej tłómaczyć, aniżeli to uczynił autor. Co do tekstów pod a) i b), porów. Dwutyg. 1903. ss. 576. i 224 nn.; słowa zaś psalmu 17, 27 należy tak rozumieć: Candido (Tu Deus) exhibes Te candidum, et cum perverso agis (Tu Deus) secundum perversitatem eius [1]); czyli po polsku: Jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie.

Na pytanie, co nam pokój wykrada, odpowiada autor, że tylko grzech śmiertelny (s. 101). Chwała Bogu, są dusze, które czują niepokój i po grzechu powszednim, nawet najlżejszym.

Nie dosyć ścisłe jest powiedzenie, że P. J. jest utajony w Komunii św. (s. 232).

Mija się autor z prawdą, gdy twierdzi, że świątynia zburzona przez Rzymian była tasama, którą Salomon jeszcze zbudował (s. 276).

Dlaczego zmienił kaznodzieja Wujkowe „miłujcie“ na: kochajcie? (ss. 8, 165).

Ks. P. włada tak po mistrzowsku językiem ludowym, że nie ośmielamy się wytykać mu palcem mniejszych usterek, któreśmy spostrzegli.

A teraz rzecz najważniejsza.

Homilie, o których mowa, są analityczne. [2]) Co sądzić atoli o homiliach tego rodzaju? Dla wyjaśnienia słów kilka. Powszechnie przyjęty jest podział homilii: na analityczną i syntetyczną. W homilii analitycznej, rozbiorowej, niższej, wykłada się perykopę, wiersz za wierszem, dotykając naraz kilku nawet przedmiotów. Niemasz w niej ani logicznego podziału, ani jednego głównego zdania, do któregoby można odnieść wszystkie części składowe rozprawy. Brak jedności przedmiotu. [3]) Jeżeli zaś kaznodzieja tak urządza wykład perykopy, że tenże stanowi całość jednolitą, wtedy homilia zowie się syntetyczną, zbiorową, wyższą. Wybiera się myśl główną, panującą w całej perykopie, lub w ogóle jednę myśl i rozwija się ją na tle perykopy, nie wychodząc poza jej ramy. Koło tej myśli grupuje się cała perykopa. —

Czy ten podział homilii na niższą i wyższą jest uzasadniony?

Dr. Paweł Wilhelm Keppler (obecnie biskup rottenburski w Wirtembergii) w encyklopedyi: Wetzer u. Welte's Kirchenlexikon, 2 wyd. t. 6. art. Homiletik, kol. 218 n., tak pisze o tym podziale: Bezwarunkowo należy zarzucić podział homilii na analityczną i syntetyczną. Homilia analityczna ma być ta, w której się wyjaśnia ustęp Pisma św., wiersz za wierszem. Nazywa się niższą, bo łączenie razem kilku

---

[1]) Porów. Dr. M. Mlooch, Psalterium, Olomucii 1890. p. 83.

[2]) Porów. X. dr. Jougan, m. p. s. 431.

[3]) Do homilii analitycznej można zastosować słowa Młodzianowskiego: „Co za wiąż jednego z drugiem“?

myśli czasem całkiem różnych i niemających z sobą nic wspólnego, jest rzeczywiście czemś niedoskonałem. Wyższa zaś homilia ma być ta, w której kaznodzieja wybiera myśl główną perykopy, rozwija ją i wyjaśnia na tle ustępu Pisma św. Atoli temu pierwszemu rodzajowi homilii, t. j. homilii analitycznej, bezwarunkowo wstęp na ambonę wzbroniony. „Jener erstern Art von Homilie (der analytischen) ist aber der Zugang zur Kanzel absolut zu verschliessen“. Albowiem jest to prawo w kaznodziejstwie, od którego niema dypenzy, jest to zasada, która się stosuje do każdej homilii, że wykładając Pismo św. lub jakikolwiek inny tekst, należy koniecznie szukać wyższej jedności myśli i celu i starać się ją przywrócić, nie można zaś poprzestać na samem dowolnem zestawieniu różnych myśli. Niemasz analitycznej metody prawienia kazań (Eine rein analytische Predigtweise gibt es nicht); a temsamem odpada tak zwana homilia niższą.

Piszemy się na zdanie Kepplera nie dlatego, że *on* to mówi, ale że to, *co* mówi, trafia nam do przekonania. σ

KRONIKA.

Liczne i doniosłe zdarzenia zaszły w ostatnich miesiącach na ziemiach polskich. Ukaz konstytucyjny z 30. października i bezpodstawne zawieszenie go w Królestwie, zdemaskowanie „patryotyzmu“ socyalistów, a u nas i ludowców i kwestya powszechnego, równego i tajnego głosowania — dominują wybitnie ponad innymi faktami i wskazują, że społeczeństwo polskie po długiej fazie leczenia się i skupiania sił, wchodzi w peryod żywszej działalności — dzięki wypadkom, które osłabiły Rosyę, a mianowicie dzięki pogromowi jej na Wschodzie i rozstrojowi administracyi wewnątrz państwa.

Przygrywką do kampani pokojowej o prawa narodowe, był bojkot szkół rosyjskich przez młodzież polską w Królestwie. Zdobyto ostatecznie pozwolenie na język polski w szkołach prywatnych i na otwieranie szkół prywatnych. Wystarczyć to nie może żadną miarą, ale na razie chroni od zmarnowania się młodzież patryotyczną, która do szkół rosyjskich uczęszczać nie chce. Już przy tej okazyi zdemaskowali się socyaliści gruntownie. Oni to, zwłaszcza żydki z „Bundu“, przypisywali sobie niedawno wyłącznie zasługę za wywołanie rzeczonego bojkotu i odsądzali od czci i patryotyzmu tych wszystkich, którzy bona fide doradzali choćby umiarkowanie w tym względzie. Że w takich razach łatwo się omylić, to rzecz jasna, bo nikt nie mógł przewidzieć, co się dziać będzie w Rosyi samej. Półwiekowe niespełna odsunięcie od wszelkiego życia politycznego czyni omyłki takie nieuchronnemi — jednak właśnie te omylki, o ile łączą się z dobrą wolą i ze szczerą miłością Ojczyzny, stają się szkołą polityczną dla przyszłości. Inna rzecz natomiast, jeźli w patryotyzmie widzi ktoś jedynie ognisko wygodne do..... upieczenia własnej pieczeni, a takimi właśnie okazali się żydzi. Wiadomo, że w Rosyi mały tylko procent żydów dopuszczają do szkół; co tu zrobić, aby obejść ustawę niefortunną?

„Zorganizujmy bojkot, a gdy Polacy do szkół się nie zapiszą, to my się zgłosimy“ — pomyślały sobie żydki, ufając, że Moskale, chcąc utrzymać swe szkoły, przekroczą chętnie ów procent i przyjmować będą do szkół tylu żydków, ilu się zgłosi. Tak się też stało. Po wakacyach letnich zaroiło się w szkołach rządowych w Kongresówce od żydów; owszem niektórzy prosili wprost o wykłady w języku rosyjskim. Co na to powiedzieć? Może być, że ze stanowiska etyki żydowskiej nie było w tem nic złego, a etyki chrześcijańskiej trudno od żydów wymagać — ale co na to powiedzą nasi filosemici, którzy odrodzenie się Polski widzą w zlaniu się z żydowstwem? Niestety wątpimy, czy to wszystkim oczy otworzy, podobnie jak nie otworzyło ich demonstracyjne łączenie się żydków w Poznańskiem z hakatystami — bądź co bądź jednak pozwoli to przejrzeć niejednemu, a przedewszystkiem wytrzeźwi może młodzież polską, która dla przypodobania się socyalistom żydowskim, wołała już nawet w Kongresówce o usunięcie ze szkół nauki religii!

Do wytrzeźwienia ogółu powinna się także przyczynić historya dni najbliższych po 30. października. Skłonni do uniesień, a zamało obyci z życiem politycznem, sądzili bracia nasi w Królestwie, że obietnica nadania konstytucyi w ukazie 30. października, jest już konstytucyą samą — i oddali się szalonej radości. Urządzano pochody patryotyczne ze sztandarami, na których widniał orzeł biały i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, śpiewano pieśni patryotyczne i t. p. Policya zachowywała się na razie biernie, ale nie potrafili zachować się biernie nasi „patryotyczni“ socyaliści. I oni odbywali pochody ze swym czerwonym sztandarem — i nikt im w tem nie przeszkadzał, bo uznawano, że przyczynili się niemało do wywalczenia swobód, ale nie mogli ścierpieć godeł narodowych — więc też napadali na pochody patryotyczne, strzelali z rewolwerów do białego orła naszego, a co najmniej przezywali sztandary polskie ostatniemi słowami. I czynili to cisami ludzie, którzy co dopiero przedtem głosili, że oni jedynie są patryotami polskimi! Na szczęście zbyt rychło odsłonili przyłbicę. Społeczeństwo polskie nauczy się teraz rozróżniać między sprawami narodowemi a socyalistycznemi, bo przekonało się, że wolna Polska, o jakiej marzą socyaliści, byłaby tylko prostą republiką socyalistyczną, obcą zupełnie wszelkim ideałom narodowym — i z tego jedynie względu polską, bo mówionoby w niej po polsku. Z pod ucisku czynownictwa dostalibyśmy się zatem pod ucisk międzynarodówki, stokroć gorszy, bo dzikszy — i ducha zatruwający.

Nie lepiej ma się rzecz z powszechnem, równem i tajnem prawem wyborczem. Narodowi demokraci obliczyli, że gdyby w ten sposób przeprowadzono wybory do Sejmu krajowego, to w najbliższej sesyi sejmowej byłoby więcej Rusinów niż Polaków, bo ludność tak się rozmieściła w Galicyi środkowej i wschodniej, iż w każdym powiecie większość mają Rusini. Cóż z tego, że Polacy tworzą tam warstwę zamożniejszą i inteligentną, skoro pierwsza lepsza agitacya przeważyłaby głosy na korzyść Rusina i to radykała! Sumienie każe nam wprawdzie życzyć wszystkim dobrze, więc każe pragnąć dobro-

bytu i rozwoju Rusinów, ale nie każe nam być..... samobójcami pod względem narodowym dla prostego dogodzenia socyalistom. Bo nie łudźmy się! Rusini, którzyby wyszli z takiego głosowania, nie byliby wykształconymi Barwińskimi, lecz czemś w rodzaju Wityka, który na zjeździe socyalistów w Wiedniu nie wahał się pogrozić, że jego ludzie „znajdą szlachciców w ich własnych dworach“. Socyalistom oczywiście obojętnem jest, czy większość sejmowa składać się będzie z Rusinów, czy z Polaków, czy choćby z żydów, czy w ślad za tem uniwersytet lwowski i tyle innych instytucyj zostaną w rękach polskich, czy też nie; im chodzi tylko o to, by to byli *socyaliści*. Jak wyszliby na tem nasi Współbracia, kapłani ruscy, którzy dziś tyle łożą ofiar około rozwoju swej narowodości — nietrudno przewidzieć; każdy numer *Naprzodu* świadczy o jego uczuciach ku klerowi.

Ale powie ktoś: „Przecież i ludowcy żądają powszechnego, równego i tajnego prawa wyborczego“! To prawda, ale zarazem i znak: „*Z owoców ich, poznacie ich*“ — znak, że ludowcy we wielu razach nie lepsi od socyalistów. Wszak często występują z hastem: „Kto z nami, my z nim“, a nawet „kto nie z nami, ten przeciw nam“, jakoby cała Polska miała służyć jedynie ludowcom! Nie dziw, że w powszechnem i *równem* prawie głosowania — a zarazem w nienawiści do innych warstw narodu, widzą oręż dla siebie najdogodniejszy. Toć poseł *Stapiński* świeżo na zgromadzeniu publicznem w Gwieździe lwowskiej (17. listop.) oświadczył, że „dla tych wrogów ludu i *największa kara nie będzie za surową* (!) — a w Sejmie dodał, że „nie będzie lepiej w Polsce, aż bruki Warszawy nie będą czaszkami szlacheckiemi zasłane“! Gniewa się zaś o to, że uchwalono ustawę parcelacyjną, która nie pozwoli ludowemu bankowi parcelacyjnemu, kierowanemu przez p. Stapińskiego, za pieniądze banku krajowego wykupywać z rąk szlachty polskiej, a sprzedawać ją ze zyskiem samym niemal Rusinom, przez co procent zaludnienia i posiadania zmienia się coraz bardziej na niekorzyść Polaków. Czyż patryotyzm nie jest w tych razach pokrywką interesu egoistycznego?

Podobnemi zasadami kieruje się także socyalizm, gdy nawołuje młodzież szkolną w Galicyi do strejku — o co? Nie o ideały narodowe, lecz o program socyalistyczny, uchwalony przez zjazd maturzystów z początkiem wakacyj br. Rozumują oni: Albo uda się studentom coś utargować, to wówczas lgnąć będą do nas, jako do swych opiekunów, albo też wielu z nich wydalą ze szkół, to wydaleni rozgoryczą się do całego społeczeństwa i będą wybornymi agitatorami socyalistycznymi. Mniejsza o to, że zrujnuje się tyle egzystencyj, że zmarnuje się tyle talentów, które w przyszłości mogłyby Ojczyźnie oddać przysługi rzetelne — najważniejszem jest to, że socyalizm jako taki zyska na tem, a więc..... do agitacyi!

Czyż te fakta nie otworzą oczu ludziom dobrej woli? Ufamy, że tak — że otworzą je nawet wielu socyalistom i ludowcom, którzy dotąd bronią swego sztandaru w najlepszej wierze, sądząc, że służą dobrej sprawie. Historya Szawła Apostoła powtarza się podziśdzień w niejednej duszy i to właśnie nie pozwala pogrążać się w pessymizmie, że między ludźmi stokroć więcej jest zbałamuconych lub nieroz-

ważnych, niż świadomie złych. Warto rozmyślać często o nawróceniu Szawła Apostoła i o modlitwie św. Szczepana, a znajdziemy klucz do nawrócenia także niejednego Szawła dzisiejszego.

MISCELLANEA.

Upominek duchowny, który się okazał dogodnym w stosunkach zwłaszcza pozaszkolnych, a był już wyczerpany, wyszedł znów z druku powiększony i ilustrowany i kosztuje po 6 hal. za egzemplarz. Przyda się on niezawodnie na podarki z okazyi „kolędy“. Główny skład w księgarni Jelenia w Tarnowie. Przy większych zamówieniach 10% rabatu. Jest także do nabycia w Administracyi Dwutyg. katech.

Literatura kalendarzowa odgrywa w obec ludu rolę poważną i dlatego zasługuje na baczną uwagę. Warto zalecać wcześnie w czytelniach udatne kalendarze *Gazety Niedzielnej*, *Prawdy* i Steinbrennera. Kalendarzy Wojnara dotąd nie widzieliśmy.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* adm. w Wojniłowie ks. *Kroczykowski* Antoni.— *Przen.* ks. *Sobota* Feliks z Czerwonogrodu do Korościatyna, ks. *Kielar* Jan z Korościatyna do Czerwonogrodu, ks. *Zaleśny* Stanisław z Buczacza do Załoziec, ks. *Zawadzki* Mieczysław do Buczacza. — *Konkurs* na prob. w Wojniłowie do 31. stycznia 1906.— *Zmarł* ks. *Korczyński* Jan, prob. w Wojniłowie. R. i. p.!

Przemyśl. *Mian.* adm. w Starejsoli ks. *Bira* Ludwik ze Sambora; w Klimkówce (excurr.) ks. *Koleński* Antoni prob. z Rymanowa; w Pniowie ks. *Urbanek* Józef. Ekspozytami: ks. *Huciński* Michał w Lutowiskach, ks. *Murdza* Marcin w Poborcach.— *Przen.* ks. *Budnik* Józef z Rzeszowa do Rokietnicy, ks. *Roszkowski* Henryk z Rokietnicy do Leżajska, ks. *Szurek* Jan z Grodziska do Mrowli, ks. *Stachurski* Tadeusz z Łączek do Rzeszowa, ks. *Głodowski* Stanisław z Jeżowego do Łączek, ks. *Baraniewski* Jan z Hussakowa do Rychcic, ks. *Bulichowski* Stanisław z Sanoka do Jasła, ks. *Idzik* Antoni (defic.) do Iwonicza, ks. *Peszek* Jan (defic.) do Birczy, ks. *Kruszyna* Leon do Hussakowa (koop. dirigens). — *Zwolnieni* czasowo od ob. duszp.: ks. *Medycki* Bolesław w Mrowli i ks. *Kolasa* Jan w Rychcicach. — *Konkurs* na prob. w Husowie do 5. grudnia, w Pniowie do 6. grudnia, w Klimkówce do 9. grudnia. – *Zmarli:* ks. *Guzek* Józef prob. w Starejsoli, jubilat; ks. *Wenc* Piotr prob. w Husowie, jubilat; ks. *Różycki* Andrzej prob. w Pniowie; ks. *Jakiel* Józef prob. w Klimkówce. R. i. p.!

Tarnów. *Odzn.* exp. can.: ks. *Wiatr* Paweł, prob. w Łękawicy; ks. *Starzec* Stanisław, prob. w Czarnej i ks. *Grochola* Walenty,

prob. w Małej. — *Mian.* ks. *Wirmański* Józef z Barcic notaryuszem dek. starosandeckiego, ks. *Wiatr* Paweł notaryuszem dek. tarnowskiego, ks. *Piekarzewski* Józef admin. w Kamionce Wielkiej, ks. *Krzyszkowski* Stefan Z. XX. Miss. ekspozytem w Odporyszowie. — *Przen.* ks. *Szewczyk* Stefan ze Szczepanowa do Otfinowa, ks. *Müller* Stefan z Dobrkowa do Lubziny, ks. *Sikorski* Franciszek z Zaborowia do Dobrkowa. — *Zmarli:* ks. *Stolarczyk* Tomasz prob. w Kamionce wielkiej; ks. *Sosin* Franciszek deficyent i ks. *Kolor* Wincenty infułat, przeor OO. Cystersów w Szczyrzycu. R. i. p.!

Od Redakcyi. Prosimy ponownie P. T. XX. Profesorów teologii i Katechetów, którym rozesłaliśmy gratis illustrowany *Zarys Historyi Kościelnej* X. W. G. do recenzyi (ogółem w stu egzemplarzach), aby raczyli nadsyłać uwagi poczynione. Ponieważ bowiem już siedm lat (!) czekamy na załatwienie sprawy w ck. Radzie Szkolnej krajowej, przeto żywimy nadzieję, że po paru latach końca jakiegoś się doczekamy i radzibyśmy mieć sporo uwag praktycznych, by nowe wydanie ulepszyć. Zdaje nam się, że jest to najwłaściwsza droga do ulepszania podręczników — którego przecież wszyscy pragniemy. Ergo..... nie lamentujmy, lecz zabierzmy się do dzieła!

Wszystkich P. T. Przyjaciół pisma naszego prosimy o rychłe nadsyłanie *przedpłaty* celem uregulowania nakładu na r. 1906. Warunki prenumeraty pozostają niezmienione. W tece redakcyjnej posiadamy artykuły aktualne z różnych dziedzin. Między innemi wrócimy znowu do zamieszczania „*Obrazków z prasy*".

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.